

# PAUza

Akademicka



Rok X

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 428

Kraków, 17 maja 2018

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## O pomieszaniu języków

Dyskusja na temat stosunku przyrodoznawstwa do humanistyki i sztuki trwa od dawna. Nic nie wskazuje, aby miała się skończyć. W średniowieczu edukację dzielono na *trivium* (humanistykę) i *quadrivium* (nauki przyrodnicze). Fakt, że segment pierwszy, uważany za łatwiejszy, poprzedzał drugi, bywa również uznawany za oznakę wyższości *quadrivium*. Ale też, gdy Piaget tłumaczył Einsteinowi swoje wyniki w zakresie badań nad mentalnym rozwojem człowieka, ten drugi powiedział, że psychologia jest znacznie trudniejsza od fizyki. W XIX w. toczył się ważny spór metodologiczny na temat różnicy pomiędzy naukami przyrodniczymi a humanistycznymi. Wprowadzono takie pojęcia, jak nauki idiograficzne (opisowe) i nomotetyczne (ustalające prawa). Jedni powiadali, że humanistyka jest idiograficzna i że to jest przejaw jej niższości, ale drudzy, że jest to znak specyfiki tego, co humaniora badają. Comte nie zgodził się z tym i zaliczył socjologię (podstawę humanistyki) do grona nauk teoretycznych, wprawdzie najmniej ogólną, ale jednak naukę nomotetyczną. Prowadzi to niekiedy do odróżnienia humanistyki od nauk społecznych. Kontrowersje na temat statusu humanistyki pojawiają się nie tyle cyklicznie, ile nawet ciągle. Wygląda więc na to, że spór o różnice pomiędzy tzw. dwoma kulturami jest stałym elementem ich istnienia.

Odpowiada mi stanowisko ABBY („PAUza Akademicka” 425), że debata pomiędzy przyrodnikami a humanistami jest zawsze pożądana. Niemniej jednak nie sądzę, aby porozumienie pomiędzy oboma obozami było jakąś szczególnie wartościową, do której trzeba dążyć. Całkowicie wystarcza, aby obie strony wiedziały, czym się różnią. To oczywiście zakłada pewien stopień rozumienia jednej i drugiej kultury. Skoro zawsze był jakoś osiągnięty, nie ma powodu, aby obecnie było to niemożliwe. Natomiast nie odpowiada mi stanowisko Andrzeja Staruszkiewicza. Nie dlatego, że spogląda, nie pierwszy i nie ostatni, na humanistów i artystów z nieukrywaną wyższością. Wprawdzie występuje także przeciwko tzw. strunowcom (nie wiem, kogo im przeciwstawia, może częstokwoców, a może polowców, ale nie mnie to rozstrzygać), ale oni są, co najwyżej, dziwni, podczas gdy artyści (humaniści zapewne też) są – celowo zaostrzam – wybrykiem natury.

Uważam, że należy (nie jest to nic oryginalnego) różnić przyrodoznawstwo (włączając w to matematykę), humanistykę i sztukę. Ta druga dziedziczy coś z pierwszego i trzeciej. Ograniczę się tylko do pewnej różnicy w rozwoju, często zresztą wskazywanej. Nauki przyrodnicze (i technika) rozwijają się w ten sposób, że nowe osiągnięcia kasują stare, a te drugie stają się zabytkami historii. Nikt nie będzie uczył się geometrii z „Elementów” Euklidesa, skoro

ma do dyspozycji współczesny podręcznik, czy jeździł dylansem (chyba że z jakichś specjalnych powodów) zamiast podróżować samolotem. Ze sztuką jest całkowicie inaczej, ponieważ obrazy Picassa nie skasowały płóci Rafaela jako ważnych, nie tylko historycznie. Konsekwencją takiego ujęcia jest zupełnie inne rozumienie tego, co klasyczne, co nowoczesne i co oryginalne. W historii podobno powstało 60 000 oper, ale w repertuarze pozostało zaledwie kilkaset, wcale nieskomponowanych w ostatnich latach. Od zawsze znane są rozmaite performansy, np. 4'33 Johna Cage'a, pretendujące do bycia przejawami sztuki, ale to nie znaczy, że weszły (wchodzą, wejda) do kanonu kultury. Niezależnie od tego, jak Ludwik XIV lub Piotr I zareagowałby na stosik obierzyn z ziemniaków jako dzieło sztuki, przykład ten niczego nie dowodzi, a w szczególności, że artyści i humaniści nie mają nic, natomiast „my” (w rozumieniu Staruszkiewicza) mamy fizykę. O tym, że artyści, w szczególności plastycy, mają jednak coś, świadczy np. fakt, że nawet najlepsza kopia nie jest tak cenna jak oryginał. Może to jakiś irracjonalny przesąd, ale jednak trudny do zakwestionowania.

Humanistyka, jak się rzekło, jest gdzieś w środku. Jedni powiadają, że czytanie Platona nie może być zastąpione przez lekturę monografii na temat jego filozofii, ale inni, że jest zgoła inaczej. Jakkolwiek by nie było, humaniście idzie na ogół lepiej, gdy zna historię swej dziedziny, ale niektórzy obywają się bez tego. Natomiast przyrodnikowi wiedza historyczna jest chyba obojętna dla skutecznego uprawiania swojej specjalności. Tedy, aby skonkludować, mamy może nie tyle dwie, ale nawet trzy kultury. Nie ma żadnego powodu, aby którąkolwiek z nich wywyższać (lub pomniejszać) kosztem innej. To prawda, że kryteria osiągnięć w przyrodoznawstwie są bardziej efektywne od tych stosowanych w humanistyce i sztuce, ale to nie znaczy, że w tych drugich *everything goes* (formuła Feyeraabenda), a w pierwszych mamy prawdę, tylko prawdę, no może nie całą prawdę. A błędy zdarzały się, zdarzają się, i tak zawsze będzie, w każdej dziedzinie kultury, także w przyrodoznawstwie. Wystarczy przypomnieć próby obalenia teorii względności (np. z powodów ideologicznych, i to przez wybitnych fizyków), historię tzw. promieniowania N, rzekomo odkrytego przez Blondlota, czy nawet gorszące spory o priorytet, nie raz zaprawiane zwyczajnym nacjonalizmem...

Drogi Andrzeju – zwracam się do Staruszkiewicza – mamy wszystkie trzy dziedziny, tj. naukę, humanistykę i sztukę, i to jest, by rzec po Kantowsku, transcendentalne coś. Nie ma powodu, aby ten kapitał uszczuplać apriorycznymi osądami.

JAN WOLEŃSKI

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków